

Lietki Dzeļģi
Korvins

ms



N= 8

Koronie Elżbiety.

LISTKI OPADŁE

PRZEZ

KORWINA.

..... Śpiewaj pajaco,
Tylko zabawnie, bo nie zapłacą—

Baliński.

Serya II.

WILNO.

W DRUKARNI JÓZEFA BLUMOWICZA.

Rudnicka ulica dom Ks. Ogińskiego.

—
1877.

Дозволено цензурою. 19 августа 1876 года. Вильна.



111044

Типографія О. Блюмовича, въ Вильнѣ,
Рудницкая улица, д. кп. Огинскихъ.

Z ż y c i a.

Żebym miał więcej odwagi,
Czy też zdolności więcej,
I do sklejenia dwóch wierszy
Nie potrzebował miesięcy,
A także nie tykał nagięj
Prawdy—nagięj jak ów pierwszy
Człowiek—który nieznał blagi
I niż obecni był szerszy

To napisał bym poemat,
Nawet olbrzymich rozmiarów,
Lecz nie posiadam tych darów,
Bez których nie ma poety;
Więc poematu niestety
Pisać nie mogę, rad nie rad,
By skromność krytykom dowieść,
Napiszę powieść.

Z góry uprzedzić muszę,
Wszystkich—jak małych tak wielkich,
Że mój bohater choć duszę
Będzie miał—lecz od wszelkich
Niezwykłych czynów daleki,
Może krytykę obruszę?
Że w rymy stroję kaleki
I o realizm się kuszę.—

Mniejsza, boć krytykę przecie
Wynalazł ten, jak wiadomo,
Który sam zrobić na świecie
Nie umiał nic—czaszkę miał słomą,
Wypchaną—aby bezczynnym
Nie być, zaczął zatém innym
Przyganiać—wszczał: zwady, sprzezki,
A wynik: odkrycie sieczki.

Lecz dosyć wstępu do rzeczy,
Przystąpić trzeba już pono,
Bo czytające mię grono
Może uraczyć okrzykiem,
Że powieść moja uleczy
Bezsensność, tak jak morfina,
Albo że dla mnie jedyna
Droga—pozostać krytykiem.

Zaczynam zatém—bohater
Mojej powieści był młody,

Nie miał on serca jak krater,
Wulkanu co ogniem bucha,
Ni rycerskiego był ducha,
Ani niezwykłej urody;
Przeciwnie—przez całe życie
Wyglądał dość pospolicie.—

Lecz kto go bliżej poznawał;
Wnet widział tak jak na dłoni,
Że chociaż on się wydawał
Tak zwykłym—jednak nie goni
Za groszem tylko—lub kawał
Chleba pewno go nie skłoni,
Do chwili zamknięcia powiek,
Zapomnieć: czém ma być człowiek.

Choć w życiu wciąż jak po grudzie
Wciąż wszystko szło mu oporem,
Jednakże hołdu obłudzie
Nie składał—zawsze był wzorem
Człowieka, co w ciężkim trudzie
Z żelaznym walczy uporem,
Nie tracąc nigdy nadziei,
Wytrwale służy idei.

Ponieważ kłamstwem się brzydził
I prawdę wygłaszał śmieie,
Z głupstw śmiał się, albo też szydził,
Przyjaciół nie mógł mieć wiele,

Inny może by obrzydził
To życie, które wciąż ściele
Na ścieżce jedynie głogi,
I lżejszej poszukał drogi.

On jednak wciąż szedł wytrwale
Nie wydał jęku, ni skargi,
Nikt wyrzec nie mógł by żale
Przeszły mu kiedy przez wargi;
Zkąd hartu spytacie tyle?
Zkąd na to siły się brały?
Odpowiem: miał w życiu chwile,
W których mógł kochać świat cały.

A kto był sprawcą chwil owych,
Sądzę,—czytelnik odgadnie;
Ócz dwoje modrych, czy płowych,
Czarnych, czy piwnych, gdy na dnie
Serca mężczyzny zagości
To już i kwestja skończona,
Szczęśliwy niebem miłości,
Gotów świat garnąć do łona.

Gdzie się poznali, jak, kiedy?
Zamilczę,—rzeczy nie zmieni,
Czy wśród roskoszy, czy biedy,
Dwoje się czują stworzeni

Dla siebie — dusze ich wtedy
Nie znają chłódów, ni cieni,
Świat ma naówczas słońce tyle,
Że żaby zmienia w motyle.—

—

Czemuż te święte ogniwa,
Co niebo z ziemią bratają,
Człowiek tak chciwie rozrywa?
Czemu już mytem się stają
Ideał szczytną, brzemienne
Żywoty iście człowiecze
Zostają tylko półsenne
Odruchy, któr emśiat wlecze.

—

Niechający zaczął kwilić
Jak gdybym wieszczki był bratem,
I pragnął gwałtem wysilić
Z bluszczowym echt poematem;
Darujcie, lirę, nastroję,
I dalej będę bez przerwy
Wyciągał żale już swoje,
Z uwagą na słabe nerwy.

—

Biegły tygodnie, miesiące
Widywali się codziennie
Bez przerwy, snując tysiące
Projektów — a że płomiennie

Kochali siebie nawzajem,
O swój miłości więc czasem
Tylko mówili nawiasem,
Świat i bez tego był rajem.

Tém szczęściem byli szczęśliwi,
Które z wyjątkiem dziś małym
Wszystkich napewno zadziwi,
Bowiem — może być udziałem
Nie wielu — tak jak nie wielu
Żyć może w błogięj nadziei,
Że szerszej służąc idei
Potrafią zdążyć do celu. —

Raz, gdy nad brzegiem ruczaju
Siedzieli sobie we dwoje,
Gawędząc według zwyczaju —
Wyrzekła: „życie ty moje!
„Wiesz za co kocham tak ciebie,
„Mój gołąbeczku ty biały?“
„Nie“ — odrzekł patrząc przez siebie, —
„Za to że kochasz świat cały.“

„Czuję że tylko przy tobie,
„Przy twój pomocy jedynie
„Ludzkiego może co zrobić,
„Z pożytkiem życie upłynie,

„Gdy myślę że me nadzieje,
„Któremi dusza się pieści,
„Może zrządzenie rozwieje,
„W mogile grzebiąc bez wieści“—

—
„To aż się lękam w tę czarną
„Przyszłość zaglądać, zbyt śmiało,—
„Gdy mię zwątpienia ogarną,
„Aby mię w życiu spotkało,
„To szczęście, którym dziś żyję,
„Łez zadość czyniąc potrzebie,
„Od domowników się kryję;
„Płaczę—i modłę za ciebie.“—

—
Zkąd pochodziły te łezki?
Zwątpienie, pomimo wiary
Objasnić muszę: że kieski,
Czyli też w kieskach ciężary,
Miał nasz bohater zbyt małe,
(Było to jego zaletą
Dla panny) lecz grono całe
Zwało go za to: „poetą.“

—
A ten epitet nie lada,
Wszelkie sperandy obniża
I nic tu zgoła nie nada,
Nawet atestat z Paryża,—

Panna spostrzegła wnet biedna,
Że jój ideał niestety,
Papy i mamy nie zjedna;
Pomimo wszelkie zalety.

Więc, by nie wiednąć tym czasem,
Na przyszłość kęsek mieć chleba,
Z rojeń rozstała się lasem,
Ziemskiego zrzekła się nieba.
I za rodziców poradą
Wstręt do frymarki zwycięża—
Dziś żyję z wielką paradą,
Ma jedwab, cugi i... męża.

A coż bohater, spytacie?...
Z losem potrafił się zgodzić,
Po ukochanej swój stracie
Kieliszkiem nie zaczął słodzić
Trosk—ani w Byrona szacie,
Trenów zwątpienia rozwodzić.
Jeśli go kiedy spotkacie
I nań będziecie nalegać,
By o kobietach dał zdanie,
Po tém go łatwo poznacie,
Że radzi: wprzód za nim biegać,
Aby uczyły się chodzić.

Falszywe akordy.

Gdyby z nas kto służącego,
Bez słusznego przewinienia,
Na rok wsadził do więzienia,
Choć na kwartał—dość i tego,

Wnet zawoła świat wrzaskliwie:

Dziko! podle! niegodziwie!..

No a jeśli matka czuła
Krew swą własną, dziecko własne,
W nienawistne pęta skuła,
Ciemniąc *całe życie* jasne,
Grosz tylko mając na względzie,
Czy to także podle będzie?..

Ech! cóż znowu, tu jak z płatka

Świat wywinie: mądra matka.

Jeśli kto w namiętym szale,
Gwoli swych zwierzęcych chuci,
Nie spotkawszy przeszkód wcale,
Młodą pannę zbałamuci;

Wnet zawoła świat wrzaskliwie:

Dziko! podle! niegodziwie!.,.

No a jeśli tak z nas który,
Przy pomocy sióstr i ciotek,
Nakreśliwszy planik z góry,
Mota nici na tenż motek,
I ofiarę choć bez serca
Poprowadzi do kobierca,
Własny szwał mając na względzie,
Czy to także podle będzie?

Ech! cóż to za myśl znów płocha,
To rzecz inna—on ją kocha.

Jedném słowem dzisiaj w świecie
Mała podłość się strofuje,
Ale wielką, sami wiecie,
Jak świat chętnie toleruje.

Z ż y c i a.

(Naśladowanie).

Przy ubogiej trumnie
Koganek się świeci,
Po kątach zgłodniałe
Płaczą małe dzieci.

W trumnie leży człowiek
W wytartym mundurze,
Do zamknięcia powiek
Targał siły w biórze.

Nie zebrał nic zgoła,
Przez żywot mozolny,
Zasadam był wierny,
Więc w życiu: „niezdolny.“

Jedną mu Bóg tylko
Dał życia osłodę;
Tą—córka bogata
W cnotę i urodę.

Chociaż od dzieciństwa
Znała niedostatek;
Wyrosła jednakże
Jak majowy kwiatek.

A teraz on umarł
Pochować potrzeba
A w domu nic zgoła
Ni grosza... ni chleba.

Co to będzie jutro
Straszno wspomnieć o tém
.
.

Starca pochowali,
A dzieci zgłodniałe
Żebrzą po ulicach;—
Dnie i noce całe.

Znalazła ich siostra,
Do piersi tuliła,
By nie marły z głodu,
Chleb... hańbą zdobyła.



Dym i dym.

Że Walentemu dym z tytoniu wadzi,
O tém każdemu ogłasza skwapliwie,
Gdy mu kto jednak dymem pochlebstw kadzi,
On całą piersią połyka go chciwie.

Z księgi pamiątek.

Gdym tonął w jój ócz lazurze,
To kraśniała;
Gdym westchnienia siał ku górze,
To się śmiała.

Gdy jój kocham wyszeptalem,
Rączka spieśla;
Gdy jój rączkę ująć chciałem,
To uciekła.

Lecz gdy usta me spotkały
Cudne lica,
Wśród grózb, krzyku, żem zuchwały...
Zgasła świeca.

Dawniej i teraz.

W jój oczęta zapatrzony,
Lub wsłuchany w dźwięki głosu,
Błogosławiąc hojność losu,
Czułem się być odrodzony.

Zakłęk żadnych, przysięg żadnych
Usta nasze nie szeptały,
Poco szukać słów jedwabnych,
Gdy się oczy spowiadały.

Cudne oczy... wasze życie,
Dotąd by mi grzało łono,
Lecz cóż kiedy należycie,
Do téj, którą zwę dziś... żoną.

Z teki złotego młodzieńca.

Żalisz się na mnie jedyna,
Że jestem chłodny—mój Boże,
Wątpię czy płynna platyna
Goretszą niż ja być może.

Lecz brak mi teraz sposobu
Aby ci dowieść to gładko,
Bo mógłbym sobie... *dać bobu*,
Nie jesteś bowiem mężatką.

Sielanka.

Słońko wstało,
Już skowronek
Zawisł w chmurze;
I tam w górze
Rozkochany
Swe peany
Nuci śmiało,
Bo już dzionek.
Już pan domu
Rzucił łożko,
Cichuteńko
Pokryjomu
Pod poduszką,
Magnifiki—
Dobrodziejki
Cós plondruje.—
Słucha:—chrapie,
Śpij serduszko,
Klucze łapie
I do szafki;
Tam z karafki

Raz i drugi
Aż do skutku
Łyknął sobie;
I kluczyki,
Magnifiki,
Pocichutku,
W miejsce znane
Znów wepchane.
A na dworze,
Żal się Boże,
Ruch nibyto—
Ruch nie lada!
Kaśka z Frankiem
Sobie gada,
Maciek sobie
A co mi to!
Jeszcze zrobię—
Pan wychodzi:
Chłopcy, dziewczki
Za powrozy,
Za konewki,
Toczą wozy,
Czyszczą konie,
Plują w dłonie
Nie próżnują,
Pana czują.—
Rozłączona
Kaśka z Frankiem
Już ze dzbankiem,

Zabłocona,
Podkasana
Za kolana.
Do krów bieży—
I tak zwolna
Ruch się szerzy;
Ta ze skopkiem,
Ta z szaflikiem,
Z pomyjami;
A ta z mlekiem,
Tu z wozami
Jadą w pole;
A tam trzeszczy
Coś w stodole,
A pan wrzeszczy
Nie ustaje;
Ej! hultaje!
Do roboty.—
Chwila ciszy,—
A po chwili
Ucho słyszy
Że ktoś kwili:
Dziecię? o! nie.—
Ot, na ganku
Cud kobieta,
Rozczochrana,
Nie umyta,
Wpół zaspana;—
Nóżka cudna,
Wprawdzie brudna,

Grzech nie wielki—
Pantofelki
Przydeptane,
A pończoski:
Jedna spadła
W obwarzanek;
A zaś druga,
Jak oczami
Na cię mruga,
Wciąż cerami.—
W jednej rączce
Papierosek,
Drugą wsparta
Na krawędzi;
Wciąż pociera
Zgrabny nosek,
Jeszcze ziewa
A już... zrzedzi.

Dwie chwile.

Słonko moje pozwól jeszcze,
Słyszeć głosu twego dźwięki;
Nie usuwaj drobnój ręki,
Pozwól, pozwól niech popieszczę.—

(po roku): .

Ej, do licha, przestań proszę,
Wciąż trajkoczesz jak najęta;
Niechże pani raz pamięta,
Że wcale tego nie znoszę.—

„Zapomniałeś, wszak przed rokiem
Chciałeś głosu, pieszczot ręki,
Wśród platonicznych uniesień“?—
„To też mi wylazły bokiem,
Twego głosu słodkie dźwięki,
Gdy wciąż rękę pchają w kieszeń.“—

Handel panowie!

Mam ząbki równe i białe,
Czy własne? niech mama powie;
Mam rączki zgrabne i małe...
Więc handel, handel, panowie!

Mam włosy, jak złoto jasne,
Wszystkich nie zmieście na głowie;
Jak mamę kocham też własne....
Więc handel, handel, panowie!

Mam kibić toczoną, wiotką,
Przyjemną jestem w rozmowie,
Od dziecka zwą mię pieśczołką....
Więc handel, handel, panowie!

Kiedy potrzeba mam serce,
Cnotę i miłość mam w słowie;
Lubię salony, kobierce....
Więc handel, handel, panowie!

Inżynier setkę tysięcy,
Przyrzeka w ślubnej umowie;
Więc raz... dwa... Hej! kto da więcej?....
No! handel, handel, panowie!—

Dziś święcie wierzę.

Kiedyś wyrzekła spłoniona,
Tuląc się do mego łona,
Że mię kocha duszą całą;
A nawet coś mi się zdało,
Że przyrzekła tak serdecznie,
Jak dziś kocha... kochać wiecznie...

Dziś, gdy patrzę na mężula,
Niegdyś *mojego* anioła,
Serce znowu się rozczuła
I na całe gardło woła:
O! bądź, bądź, błogosławioną
Teraz ja ci święcie wierzę,
Że nie chciałaś być mą żoną,
Bowiem.... kochałaś mię szczerze.

Siłą wspomnień

czyli

uderz w stół, a nożyce się odezwą.

CIOTKA lat 60.

KAMILKA lat 18.

CIOTKA (*chodząc po pokoju z furją*):

O! zgrozo to nad siły,—tu trzeba zwarjować....
Gdzie masz czoło, potworze, niegodna Kamilko,
Mężczyźnie, ha! bezwstydna... dać się pocałować.

KAMILKA (*drżąc ze zmięszania*).

Ciocuniu, jak cię kocham... ciotuchno, raz tylko...

CIOTKA (*j. w.*).

Ani słowa, raz... dziesięć... ja tego nie liczę,
Zatrulaś lekkomyślnie dni mojej starości,
Ja cię za to się zrzeknę... wyklnę... wydziedziczę...

KAMILKA (*płacząc*):

Ciociu!... Boże mój, Boże... ciotucho, litości!..

CIOTKA (*j. w.*)

Niegodziwa!.. litości nie warte potwory...

KAMILKA (*obcierając łzy*):

Ciociuu ukochana, gdybyś ty wiedziała,
On był blady i drżący, sądziłam że chory,
Więc gdy patrzył mi w oczy... jam się go spytała:
Co panu?... on nic nie rzekł... znów spojrział, i tylko
Ku mnie schylił swą głowę... i jakoś niechęć,
Jak ciocię kocham nie wiem.....

CIOTKA (*przerywając, udobruchana*):

No dosyć, Kamilko,
Powiedz no... pocałunek był szczery... gorący...



K t o k o c h a ł .

Czy ją kochałem? osądźcie proszę...
Gdy smutną była, to ja płakałem,
A gdy wesołą, to mnie nawzajem
Świat się wydawał prawdziwym rajem;
W życiu widziałem tylko rozkosze...
Do prawdy... ja ją chyba kochałem...

No, a czy ona mię też kochała?
O sąd wasz szczery poproszę jeszcze:
Jeślim jęj drobne pieścił rączęta,
Albo wyszeptał: „kocham cię święta!“
To ona zaraz łzy w oczach miała:
Srebrne i czyste, jak gwiazdy wieszczę,
Doprawdy ona chyba kochała....

W miłość jęj dziwnie, dziwnie wierzyłem,
Świętość uczucia wielbiąc w zachwycie—
Dęsyć mi było pieścić jęj dłonie,

Nadziemskie szczęście miałem już w łonie,
O jakim nawet w życiu nie śniłem...
Doprawdy... jam ją kochał nad życie.—

—

A ona, ona, powiedzcie sami
Czyż nie kochała mię też nad życie?
Jeżeli mogła moja świetlana,
Prosto odemnie z srebrnymi łzami
Wnet do innego.... prawda, że skrycie,
Lecz uśmiechnięta pójsć.... na kolana.—

Z księgi pamiątek.

Byliśmy sami....
Ze mną jak z bratem
Ona przywykła
Dzielić myślami,
I rojeń światem....
Więc też spytała:
„Powiedz pan szczerze,
„Ja mu tak wierzę:
„Czém być kobieta
„Winna na świecie?“
Zacząłem zatem
O obowiązkach,
O spójni z światem,
Miłości związkach,
Co to jest cnota,
Co poświęcenie....
Moja pieśczoła
Tak się szalenie
Mojemi słowy
Cała przejęła,
Że.... aż usnęła.—



Z teki idealisty.

Ja ci będę służył szczerze,
Najdrobniejsze twe życzenia
Wszystkie spełnię, i w ofierze
Złożę serca poświęcenia.

Każdą chmurkę wnet rozproszę
Z horyzontu twego życia;
Nigdy troską cię nie spłoczę,
Darząc szczęściem do upicia.

Pocałunkiem ukołyszę,
Piosnką zbudzę do czuwania;
Jeśli przerwę szczęścia ciszę,
To tylko słowa wyznania.

W ocząt twoich cudnym blasku,
Tonąc jak w roskoszy niebie,
Jak do świętej na obrazku
Będę modlił się do ciebie.

Pozwól tylko: niech z koralu
Ust—jedno słówko usłyszę;
Jeśli byśmy się pobrali....
Ile papo ci zapisze?...

Z księgi pamiątek.

Pamiętam temu lat parę,
Lubiła mi się spowiadać,
Z rojeń dziecięcych i plany
Cichego szczęścia układać.

Lubiła także, gdy dłonie
Jój w moich tonęły drżące;
Lubiła patrzeć mi w oczy
I szeptać zaklęć tysiące.

Lubiła jeszcze swą główkę
Na mojem wesprzeć ramieniu,
I w cichą noc księżycową
Wzrok topić w Nieba sklepieniu.

Co dzisiaj lubi—ja nie wiem,
Wiem tylko, że ma jedyna
Cierpieć nie może księżyca,
Sądząc że męża łysina.—

Sylwetki żon.

I.

Papieros w ustach, zmęczenie w twarzy,
Dla męża spazmy, sarkazm dla ludzi,
O tualecie wciąż tylko marzy,
To jedno bowiem, co ją nie nudzi,
Tiuniki, bryty, wody, ogony
Tłoczą się w próżnię, przykrytą kokiem...
Takich żon spore mamy legijony,
A wszystkie mężom wyłażą bokiem.

II.

Uśmiech dla wszystkich, z wyjątkiem męża,
Nie zna co troska, więc wciąż wesoła,
Zachceń swych nigdy nie przewycięża,
Rój ją otacza dandych do koła;
Gdy mąż do domu *nie w porę* wróci,
Ona zazwyczaj smiertelnie chora;
Któryż mąż z chorą żoną się kłóci....
Oj! tych żoneczek też ilość spora.

III.

Cicha, nabożna, anioł kobieta,
Męża i dzieci (przy ludziach) kocha,
Lecz pokryjomu woli faceta,
Co jój przynosi cukry od Kocha;
Na wiek zepsuty wyrzeka śmiało,
Zepsuciu temu jednakże rada,
Większego może by jój się chciało . . .
Takich żoneczek też jest gromada.

IV.

Szeroka w plecach, czerstwa jak rydz,
Garnki, patelnie, służba i mąż
Wszystko zarówno w obrotach wciąż,
Wie co być żoną, lecz więcej nic—
Pół-ósma puda zwyczajna waga
Gdy mąż jak chuchro wciąż pokasłuje,
Drżący przed czasem już niedomaga;
I takich żonek nam nie brakuje.—

V.

Cnotliwa żona i zacna matka,
Dom dla niój światem, mąż przyjacielem,
Przez całe życie, do sił ostatka,
Jój obowiązek—świętym jest celem;
Przed przeciwnictwem nie zgina czoła
Lepszego jutra żyje nadzieją;
To jest sylwestka żony—anioła . . .
Lecz jakże rzadko one istnieją.

Sylwetki mężów.

I.

Głowa jak księżyc, podbródków cztery,
W pasie sześć łokci, bez przerwy sapie,
Trzyma się ciągle knajpowej sfery
I bezustanku bawara chłapie;
Jego zupełnie nic nie obchodzi,
Że żona nawet głodna dość często....
Niech sama sobie żywot osłodzi...
Oj! tych mężulków u nas aż gęsto.

II.

Podagra w nogach, łamanie w krzyżu,
Przez zęby, lub też przez nos, wciąż gada,
Ponieważ długo mieszkał w Paryżu,
W kraju znudzonym być mu wypada;
Żona komoda czy etażerka,
Sprzęty zarówno go obchodzące,
Z boku jest zawsze: Julka—Walerka....
Takich mężulków mamy tysiące.

III.

W miesiąc po ślubie już gościem w domu,
Od wszelkich zajęć skrzątnie umyka,
Tylko się zwalczyć nie da nikomu,
Do zielonego siadłszy stolika;
A chociaż żona płacze i błaga,
Lub przez łzy żalu gorzko strofuje,
To jednak nigdy nic nie pomaga...
I takich mężów nam nie brakuje.

IV.

Żonę swą kocha nad wszystko w świecie,
Czułym uściskiem często ją darzy,
Mimo to gotów jednakże przecie,
Tyle nieść ofiar, ile ołtarzy;
O moralności zawzięcie prawi,
Czynami jednak stwierdza przysłowie:
Że różnaitość zawsze nas bawi....
Ilu jest takich—zamilczę panowie.

V.

Wśród cierni stąpa z ufnością w łonie,
W miłości czerpie odwagę, siłę,
I przez sakrament złączone dłonie,
Rozłączyć może li przez mogiłę;
Żona dlań skarbem, życia osłoda,
Imię *człowieka* jest dlań jedyną,
O jakiej marzy w świecie nagrodą...
Ilu jest takich?... nie wiem... w mgłę giną.

Z teki złotego młodzieńca.

Nie pamiętam jak to było,
Gdyśmy z sobą się spotkali,
Że w pamięci mi utkwiło
Oko, co się ogniem pali.

Nie pamiętam dalej jeszcze,
Jak to było, że gdy dłonie
Jój pieściłem, słodkie dreszcze
Przebiegały po mém łonie.

Nie pamiętam także zgoła
Jak... gdym tonął w szczęściu cały,
Zapatrzony w twarz anioła,
Usta nasze się spotkały.

Nie pamiętam wreszcie wcale,
Jak doszedłem aż do mety,
Po za którą gorzkie żale
Pozostają już niestety.

Dziś pamiętam tylko tyle,
(Choć wspomnienie godne wzgardy),
Że najśłodsze zatrzał chwile,
Cybuch papy, djablo twardy.

Est modus in rebus.

Nie mogąc się pohamować,
W słodkim szale,
Rzekłem: „pozwól ucałować
Ust korale.“

Lecz choć lice jój skraśniało,
Moja miła,
„Co? co? proszę—nadto śmiało“
Pogroziła.

Potem znowu ją błagałem:
„Moja święta!
Pozwól, pozwól, ucałować—
Choć oczęta.“

I choć padłem na kolana,
Czcząc bez granic,
Rzekła jednak ukochana:
„Za nic— za nic.“

Gdy paliła mię pokusa,
Więc odgadłem,
Że nieśmiałość... i całusa
Sam ukradłem.

—

A tak trafił syn Adama,
W gust niewieści,
Że dziś gwiazdka moja sama
Mię już pieści.

—

Jaki morał ztąd wytryska
Každy zgadnie,
Dziś nie ten kto prosi zyska,
Lecz—kto kradnie.

~~~~~

# P r ó c h n o.

(B a j k a).

Pysniło się próchno raz strasznie,  
    Że w nocy świeci,  
Zwracało starszych uwagę,  
    Dziwiło dzieci;  
Lecz skoro świecę wniesiono—  
    Wszyscy ujrzeni,  
Że to, co wpierwój świeciło,  
    Ledwie się bieli;  
I jakież widzów zdziwienie  
    Było nie miłe,  
Że ich tak wzięło na łapę  
    Drzewo przegniłe

Znałem ja dowcipnisia,  
    I to nie lada,  
Często mu nawet klaskała  
    Głupców gromada;  
Świecił dowcipem w knajpie  
    I przy butelce,

Był w swoim własnym mniemaniu  
Rozumny wielce;  
Lecz głupców zmałało grono,  
Podrosły dzieci,  
Ten co był duszą towarzystw,  
Już dziś nie świeci.

—

Morał z téj bajki prosty:  
Każdy mi przyzna  
W ciemnocie—moralna może  
Świecić zgnilizna;  
Lecz skoro płomień zabłyśnie,  
Rozumu święty,  
To z piedestału zgnilaczek  
Bywa zepchnięty.

---

## Ty śmieję się bracie.

---

Gdy w duszy twojej tęskno boleśnie,  
Jak w piersi matki, po dziecka stracie,  
Zaradz tęsknocie, lecz zaradz wczesnie,  
To bagatela, ty śmieję się bracie.

---

Uczucie, boleść, wszystko co święte,  
Jak miłość matki, kochanki, brata,  
O! niech to wszystko będzie zamknięte,  
Ty śmieję się bracie tylko ze świata.

---

Miłość to mrzonki, honor, głupota,  
Godność, któż oto dzisiaj tam stoi;  
Pochlebstwem wszędzie otworzysz wrota,  
Uśmiech twe usta niech więc wciąż stroi.

---

Stąpaj wytrwale, a choć się zdarzy,  
Że mimo swojej postaci, gadu  
Uczujesz ślinę cudzą na twarzy,  
Śmieję się, wszak ślina nie robi śladu.

---

Śmieję się więc bracie, śmieję całe życie,  
Póki nie zamkną ci się powieki;  
Upokorzenie przełykaj skrycie,  
I uśmiechnięty spocznij na wieki.

---

## Trzy chwile.

---

Znałem ją kiedyś, gdy nad strumykiem  
Z wonnych bławatków i macierzanki  
Splatała wianki.

---

Poznałem potem—jadącą z szykiem  
Na pysznym koniu, wśród amazonek,  
W sukni z koronek.

---

Ujrzałem wreszcie, gdy nad koszykiem  
Stargane siły krzepiła drzemką,  
Wsparta *siódemką*.

---

## Paweł i Gawel.

(Niby-bajka).

---

Paweł majątek miał dosyć duży,  
Gaweł—gotówki w skrzyniach nie mało;  
Pierwszego jeła chętna podróży,  
Drugiemu grubych zysków zachciało;  
Oba do banku niosą co żywo,  
Jeden majątek, drugi grosiwo.

---

Paweł uczuwszy ciężar w kalecie,  
Nuż pędzać wiatry po całym świecie;  
A Gaweł codzien kasuje kréski,  
Z dywidend in spe—oblicza zyski.

---

Pawłowi nazbyt czas szybko płynął,  
I z téj zapewne biedaczek racyi,  
Zapomniał całkiem, że termin minął  
I że już dawno po subhastacyi.

---

Gawłowi znowu jak na przekorę,  
Czas tak się jakoś zdłużył szalenie,  
Że choć się zjawił w właściwą porę—  
Z banku zostało tylko wspomnienie.

---

A tak obadwaj wyszli z pożytkiem:  
Pierwszy z torbami, a drugi z kwitkiem.

---



## Bez tytułu.

---

Pierwsza, której wielbiąc wdzięki,  
Oświadczyłem me zapały,  
Rzekła: że mi swojej ręki  
Mimo chęci ponieść w darze  
Nie jest w stanie, bom... „za mały,”  
Śmieszni byśmy byli w parze.

---

Druga, znowu którą czciłem  
I kochałem też nad życie,  
Kiedy się jój oświadczyłem,  
Przygryzła usteczka skrycie,  
Zaczęła coś od pogody,  
A skończyła, żem... „za młody.”

---

Trzecia, co mi w oko wpadła,  
Arcydzieło iście Boże,  
Co oczami jak dwie zorze  
W głąb się serca mego wkradła,  
Miała rozum tak praktyczny,  
Żem dłań był... „za poetyczny.”

Czwarta, piąta i tak dalej,  
Ile tylko potem znałem,  
Tych którym mię oświadczały,  
Lub którym się oświadczałem,  
Wszystkie jedno mi śpiewały,  
Żem: „za inny“ jak by chciały.

---

Lecz gdy minął krzyżyk czwarty,  
Z wielkiem zdziwieniem ujrzałem,  
Że Jadwisie, Zosie, Marty,  
Córki tych, które kochałem,  
Nie patrząc na łysą głowę,  
Były za mnie wyjść gotowe.

---

Zródło niepowodzeń jasno  
Dziś stanęło przed oczyma,  
W sercu kobiet strasznie ciasno  
Temu, kto nic w kiesce nie ma,  
Nie pomogą trud, mozoły,  
Gdy na męża kto... „za goły“

---

## S e n.

---

Sniłem, że przy mnie ona znów była  
W wieczorniej dobie, jak dawnych lat,  
Że swoją główkę do mnie tuliła  
I znów mi rajem zdawał się świat;  
I czułem ciepło jej śnieżnej skroni,  
I łezki szczęścia w oczach widziałem,  
I czułem uścisk czarownej dłoni,  
Taki wymowny, że aż się bałem  
Z takiego szczęścia zwykać nadmiarem,  
By się nie stało życie ciężarem.  
I szept usteczek słyszałem drżących,  
A w niem wyznanie: „jam twoja wiecznie;“  
A tak patrzyła przy tём słonecznie  
I tyle pieśczoł dała gorących,  
Że jedną chwilę takiego nieba,  
Lub jeden haust z tój szczęścia czary,  
Gdyby konaniem opłacić trzeba  
Nie pożałował bym tój ofiary;

Kto taką roskosz uczuje w łonie—  
Duszą za życia już w niebian gronie.

---

Otwarłem oczy—pierzchły sny złote,  
Na jawie—został list przyjaciela,  
W którym znalazłem jakby na psotę,  
Że moja cudna, czarowna Hela,  
Której wspomnienie tak duszę pieści...  
W nocy z huzarem znikła bez wieści.

---

## Mówią ludzie, żeś prześliczna.

Mówią ludzie, żeś prześliczna,—  
Och! nie przeczę temu wcale,  
Masz precudne rączki, włosy,  
I usteczka jak korale.

Masz i oczy — modre, duże,  
W nich słodyczy, ognia tyle,  
Że zapomnieć ich nie sposób,  
Kto w nie patrzył choć przez chwilę.

Masz i jeszcze, masz figlarko,  
No rzecz prosta, że mieć musisz:  
Tę wiesz sama... słówka słodkie,  
Które tak zręcznie kuszisz.

Mimo jednak zalet tyłu,  
Choć twój wdzięk wszystkich zwycięża,  
Nie masz męża do téj pory,  
Do téj pory nie masz męża;  
Gdyż serduszko tve jak hotel  
I to jak hotel... „Maringa.“

## Uchowaj Boże.

(z Rossyjskiego).

Nie będąc w sprzeczce z nowym wiekiem,  
Bardzo wygodnie jednak żyję,  
Zwą postępowym mię człowiekiem,  
Gdyż szczerą prawdę, zřęcznie kryję.  
Mam wciąż na ustach święte cele,  
Postęp i pracę, światła zorze,  
Lecz żebym w duszy miał tak wiele—  
Uchowaj Boże! uchowaj Boże!

Cóż robić?—w życiu bardzo trudno  
Być postępowym w samėj rzeczy,  
Trzeba więc maskę kłaść obłudną,  
Gdyż nam rozumu świat zaprzeczy.  
Dziś na łapówki świat nastaje,  
Człek się poprawia ile może,  
Lecz bym miał nie brać, gdy kto daje,  
Uchowaj Boże! uchowaj Boże!

Ja wiele mówię o oświacie,  
O celach życia szczytnych, świętych,

I poświęcenie chwałę w bracie,  
Ganiąc czcicieli ścieżek krętych.  
I tego chwałę, co nie krzyczy,  
A milcząc bratu dopomoże,  
Lecz jeśli sprawa mnie się tyczy...  
Uchowaj Boże! uchowaj Boże!

---

Oto upadła już pańszczyzna,—  
I ja też wołam: czas, ach czas!  
Wszak chłop też człowiek, każdy przyzna  
Cześć społeczeństwu co bez klass.  
Cieszymy się, że nasz młodszy brat  
Ujrzał już dziś swobody zorze;  
Lecz żebym miał być w duszy rad...  
Uchowaj Boże! uchowaj Boże!

---

I tak—choć w zgodzie z nowym wiekiem,  
Bardzo wygodnie jednak żyję,  
Zwą postępowym mię człowiekiem  
Gdyż szczerą prawdę zręcznie kryję;  
Mam wciąż na ustach święte cele,  
Dobro i pracę, światła zorze,  
Lecz żebym w duszy miał tak wiele—  
Uchowaj Boże! uchowaj Boże!

---

## Obrachunek z Lizetą.

(z Beranger'a).

Lizetko moja śliczna,  
Tyś strasznie despotyczna,  
Choć miłość ma bez granic,  
Choć wielbię cię aniele,  
Kieliszka wina za nic  
Dać niechcesz—to za wiele,  
Żebym ja jeszcze teraz  
Liczony miał łyk wszelki,  
Przyznaj, choć były nie raz,  
Czym liczył twe figielki?

Lizetko miła  
Tyś mię stroiła  
W różne ozdoby,  
Więc też jedyna  
Podaj mi wina  
Na ten frasunek,  
Dzisiejszój doby  
Zrobim rachunek.

Twój junkier młody był,  
Kłamać nie umiał wprawnie,  
Nie tego myśli krył,  
I wzdychał nazbyt jawnie;



Ja z oczów mu czytałem,  
Co myśli ta ptaszyna,  
A czyż cię strofowałem?...  
Więc daj kieliszek wina.

Lizetko miła,  
Tyś mię stroiła  
W różne ozdoby...  
Więc też jedyna  
Podaj mi wina  
Na ten frasunek,  
Dzisiejszėj doby  
Zrobim rachunek.

Student, którego w sali  
Znalazłem też niechący,  
Jak z ust twoich korali  
Całusów kradł tysiące;  
A tyś dwa razy tyle  
Skradła z jego usteczek,  
Więc za te błogie chwile...  
Daj jeszcze kieliszeczek.

Lizetko miła,  
Tyś mię stroiła  
W różne ozdoby....  
Więc też jedyna  
Podaj mi wina  
Na ten frasunek,  
Dzisiejszėj doby  
Zrobim rachunek.

Ach! jeszcze zapomniałem,  
Ot... tego wiesz... drogona,

Którego tu zastałem,  
Jak tulił cię do łona.  
Kibić twą ujął śmiało,  
Jak gdyby swój kochanki....  
Ech! więcej... to za mało....  
Nalój no mi do szklanki.

Lizetko miła,  
Tyś mię stroiła  
W różne ozdoby....  
A więc jedyna  
Podaj mi wina  
Na ten frasunek,  
Dzisiejszej doby  
Zrobim rachunek.

A czy pamiętasz w nocy,  
Kiedym ja drzwi odmykał,  
Jak przy twojej pomocy  
Złodziej przez okno zmykał...  
Lecz ja jego poznałem—  
Miał czerwoną czapeczkę....  
A cóż czy nie milczałem?...  
Daj drugą buteleczkę.

---

## Z POEMATU „LAZARZ”<sup>66</sup>

(Hejnego).

### I.

## Doczesna wędrówka.

~~~~~

Kogo los uposażył wspaniale,
Ten się w życiu wciąż jeszcze bogaci;
Lecz kto dostał nie wiele w udziale,
Ten i to napewno utraci.

—

I jeżeliś ty biedny z powicia,
Niech co prędzej grób pierś ci przygniecie;
Nędza nie ma dziś prawa do życia,
Z pustą kieszą nie sposób żyć w świecie.

~~~~~

II.

Wspomnienia.

---

Potraw światowej ja kuchni znam krocie,  
Słodczye i wonie i wszelkie łakocie,—  
Wszystkiemu spróbowałem już tyle na świecie,  
Że pewno nikt więcej na naszej planecie.  
I kawę pijałem z pysznymi ciastkami  
I ślicznych lalczek pyszniłem względami;  
Podług mój żurnalu jam bywał ubrany,  
Brzęk złota kieszeni mój dobrze był znany;  
Na dzielnym rumaku jam zawsze harcowałem,  
I w własnym pałacu przyjaciół przyjmowałem;  
I szczęścia widziałem li tylko uśmiechy,  
Wciąż słońko świeciło w okienka mój strzechy  
To maj był bez przerwy i wiecznie w nim róże  
Najsłodszych roskoszy miały mną burze;  
Na obiad mnie zawsze pieczone gołąbki,  
Bez żadnych mozołów szły same do gąbki;  
A nie raz i anioł, rusalka, świetlana  
Zjawiała się przy mnie z butelką szampana,—  
Lecz dziś tych mar cudnych zniknęły już tęcze  
Jak bańka mydlana—ja w biedzie się męcę.

We wszystkich mych stawach artretyzm się mieści  
Najadłem się wstydu i niemych boleści;  
Płaciłem rokosznych upojeń minuty  
Latami cierpienia, do łoża przykuty.—  
Nieszczęścia i nędze na głowę mą spadły,  
Miljardy robactwa me ciało wciąż jadły.  
Troska w méj piersi zbolałej zasiadła,  
A duszą nikczemność i nizkość zawładła,  
I dumną swą głowę przed moźnym schyliłem,  
Jak nędzarz, jak żebrak jałmużny prosiłem.—  
Bezsilnym—więc dosyć już walki i znoju,  
Dziś ciszy ja pragnę; mogiły, spokoju,  
Bywajcie mi zdrowi, spotkamy się jeszcze  
W krainie—gdzie męczarń nie znane są kleszcze.

---

III.

Przed śmiercią.

---

Za szczęściem pogonisz, rodzinny dach rzucisz,  
Z pustkami w kieszeni, w łachmanach powrócisz;  
W obczyźnie z niemiecką duszą i naturą,  
Najdrobniejsze przeszkody staną ci się górą.

---

Gdy do dom znękany wrócisz o twój sile,  
Żądany spoczynek odszukasz w mogile;  
W pośród pól ojczystych szeroko, swobodnie,  
Zasnąć możesz cicho, słodko i wygodnie.

---

A iluż nieszczęśliwych umiera bez siły,  
Zdala od rodzinnej zagrody, mogiły,  
Ku ukochanej ziemi, wyciągając ręce,  
Z duszą pełną łez żalu, kona w strasznej mece.

---

IV.

Przeostroga.

---

Do duszy kamiennój by wkraść się bogacza,  
Pochlebiaj i płaszcz się bez miary;  
Wszak dukat jest płaski, im niższe pochlebstwo,  
Tém bardziej podobne do wiary.

---

I jeśliś na drodze téj krok już postawił,  
Przed cielcem zgiął szyję plugawie,  
To tarzaj się w pyle i czołgaj po błocie,  
By pan się uśmiechnął łaskawie.

---

Ot zboże zdrożało, żyć trudno biedakom,—  
Pochlebca się oto nie pyta,  
Kto odę napisze dla pieska bogacza  
Ten chleba mieć będzie do syta.—

---

V.

Mądre gwiazdki.

---

Kwiażki przy ziemi spokojnie rosące,  
Wyście niedoli obrazem,  
Przechodzień was uogą połamie tysiące,  
Przepysznych i skromnych zarazem.

---

Perły bezpiecznie leżące w głębinach,  
Los wasz też oplakany;  
Znajdzie was żądza choć skryte w łupinach  
I w złote skuje kajdany.

---

Lecz mądre są gwiazdki, bo one swobodnie  
Wysoko obrały mieszkanie;  
I z niebios sklepienia, jak gdyby pochodnie,  
Ziemię oświecać są w stanie.—

---



VI.

E g z e k w i j e.

---

Nad moją mogiłą mów, pochwał nie będzie,  
Egzekwii także nie sprawią;  
Kadzideł i śpiewów nie znajdziesz w obrzędzie,  
Ciało w spokoju zostawiają.

---

Na cmentarz mój cichy, gdy pora właściwa  
Spacerów rozpocznie się w lecie,  
Przyniesie łzę żalu Matyldzia ma tkliwa,  
Przedwcześnie zgasłemu poecie.

---

I wieniec laurowy złoży mi w ofierze,  
Mogiłę ustroi kwiatami;  
„Pauvre homme“ wyszepcze, no i westchnie szczerze,  
Z pełnemi łez srebrnych oczami.

---

Ja patrzę i widzę z wysoka jój cudną  
Znękaną postać kochaną,  
Lecz podać jój krzesła nie mogę—zbyt trudno.—  
Podparła główkę stroskaną.

---

Jedyna, najdroższe ty moje kochanie,  
Mych myśli i rojeń pieszczoto,  
Dorożek bez miary znajdziesz przy parkanie  
Do domu nie wracaj piechotą.

---

VII.

Powtórne spotkanie.

---

Kwiatów gęsty las, a wieczór był łagodny,  
Siedzieliśmy jak dawniej przy oknie w półcieniu;  
Księżyc na modrém nieba piętrzył się sklepieniu,  
Ale byliśmy smutni, jak gdyby wiatr chłodny.

---

Zmroził nas—nie darmo widać—cyt,  
Dwanaście lat od chwil tych już,  
Pełnych snów złotych, marzeń, burz,  
Wystygły żądze, choć przyznać się wstyd.

---

Siedziałem milcząc jak dawniejszych lat  
Tuż obok niej—w popioły co krył  
Dawnych uczuć żar, dęła z całych sił,  
Sypiąc łez, wymówek, oraz westchnień grad.

---

Słuchałem cierpliwie przez całą godzinę  
Oracyi jój, o cnocie i o moim wpływie  
Zgubnym— słuchałem cierpliwie,  
Lecz czułem, że miałem strasznie głupią minę.

---

Skończyła:—jam powstał, a gdy pożegnałem  
Uschłe drzewa, co oblał światłem księżyc biały,  
Jak widma bezustannie na oczach mi stały,  
Gdy w nocy do domu wracałem.

---

VIII.

Troska towarzyszką.

---

Jak meszek miliony w powietrzu wiszące  
    Kręci się, gdy jest słonecznie,  
Tak dobrych przyjaciół ja miałem tysiące  
    Myśląc w ich gronie żyć wiecznie;  
I miałem ich przyjaźń i grzeczne wciąż słówka  
Dopóki nie pękła ostatnia złotówka.

---

Gdy szczęście odbiegło i pustki w kieszeni,  
    Wraz z szczęściem uczucia frunęły;  
Gdy słońce się skryło,—chłód zawiął jesieni,  
    Mieszki bez śladu zniknęły.  
W nieszczęściu, jak mieszki, kiedy noc skrzydlata  
Roztoczy swe cienie—rój druhów ulata.

---

Już dobrze z północy, przy łożu mém tylko  
    Widzę li troskę—macochę,  
W łątanym czepeczku, okryta mantylką,  
    Jak siedząc robi pończochę;  
Zażywa tabakę, nie mówiąc ni słowa,  
Tylko się trzęsie bez przerwy jój głowa.

---

Zadrzemie, — wnet widzę obrazy te senne,  
    Któremi tak dusza się pieści,  
I przyjaźń i miłość i słońce wiosenne,  
    Budzę się—znikły bez wieści.  
I zamiast uroku, co duszę kołysze,  
Je wstrętą twarz widzę, ochryply głos słyszę.

---

IX.

Z l y s e n.

~~~~~

Snilem niedawno, że wróciły
Odwaga, siła dawnych lat;
Schodziłem z góry obok miłej,
Otylii, patrząc na jej ślad.

—

Co za rokoszne to stworzenie,
Modre oczęta patrzą w dal;
Pod nami przepaść—jój spójrznie
Spokojne,—postać istna stal.

—

Głos jój to dźwięki arf Eola,
Dusza jak kryształ, gdy w zapale
Jój każde słowo: rozum, wola,
A usta:--róże i korale.

—

Pamiętam, że jój liliję dałem—
Symbol uczucia i skromności;
„Otyljo droga“—zapytałem—
„Pozwol—niech świat mi cię zazdrości.“

—

Niestety—odpowiedzi słowa
Nie słyszałem i na jawie;
Schorzały, póki grobowa
Płyta nie skryje mię łaskawie.

~~~~~







~~60~~

60

417507

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

111044

**Biblioteka WSP Kielce**



**0153465**